



JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

SZAŁ ŁOWIENIA MOTYLI

## ROMANTYZM PRUSA

W świecie literatury to nazwisko od pokoleń kojarzy się z pozytywizmem. W świecie teatru przez ostatnie dziesięciolecia łączy się zdecydowanie z innym nurtem.

Zmarły w kwietniu w wieku 85 lat reżyser Maciej Prus był bez wątpienia jednym z najwybitniejszych znawców i inscenizatorów dzieł polskiego romantyzmu, erudytą, ostatnim romantykiem polskiego teatru i opery. Krasieńskiego – jak mi mówił – dziadek filolog podsunął mu już w II klasie, czyli można przyjąć, że „Nieboską komedię” czytał, będąc w wieku Orcia. Wtedy jako baśń; później wracał do niej dwukrotnie: asystując Konradowi Swinarskiemu w Starym Teatrze, a po latach z własną realizacją w warszawskim Teatrze Dramatycznym.

Nim zdecydował się na reżyserię, studiował historię sztuki, aktorstwo, występował u Jerzego Grotowskiego. Mierzył się z największymi dziełami romantycznymi. Trzykrotnie sięgał po „Dziady”. Twierdził, że ten dramat pojawia się u nas w teatrze w szczególnych momentach historii, wskazując choćby na inscenizację Dejmecka oraz tę najnowszą – Mai Kleczewskiej. Mówił, że marzył, by kiedyś w roli Gustawa-Konrada obsadzić Grzegorza Ciechowskiego i dać mu wyśpiewać/wykrzyknąć Wielką Improwizację.

Uważał, że bez polskiego romantyzmu nie byłoby Wyspiańskiego, Witkacego, Gombrowicza... Zainfekowany „gorączką romantyczną” profesor Marii Janion pokazywał jego siłę, ale i słabość.

Ubolewał, że był zbyt osobny, by trafić na salony europejskie i światowe.

Lubił eksperymentować – sięgając kilka razy po ten sam tytuł, odkrywał w nim zawsze coś innego.

Dla „młodych zdolnych”, do których zaliczano Prusa, „ważniejsza wydawała się estetyka niż moralistyka”, „interesował ich teatr bardziej jako sztuka niż jako trybuna”. Mimo to obecność Prusa na Wybrzeżu (początek lat 80.) nie ograniczyła się do głośnych inscenizacji Mickiewiczowskich „Dziadów”, „Kniazia Patiomkina” Micińskiego, ale była też seria wieczorów poetyckich przygotowywanych dla strajkujących stoczniovców. Jako reżyser zwrócił na siebie uwagę w 1970 r. w Kaliszu za słynnej dyrekcji Izabelli Cywińskiej, realizując „Wyzwolenie” z młodym Henrykiem Talarem. Zasłynął realizacją oper. Uwielbiał Mozarta – kilka realizacji dzieł Szekspirowskich ozdobił jego muzyką.

Co najmniej dwukrotnie jako artysta przeżywał chwile upokorzenia. Pierwsza wiązała się ze Starym Teatrem. Tam zaczynał jako aktor, tam Swinarski zaproponował mu asystenturę przy „Nieboskiej komedii”. Bardzo chwalił sobie tę współpracę, a jako świeżo upieczony reżyser miał nadzieję na ciąg dalszy. Zrealizował wprawdzie jeszcze dwie premiery, ale – jak mi mówił – czuł wyraźną niechęć do siebie. W „Starym”, jak twierdził, dawano mu odczuć, że nie dorasta do Swinarskiego, choć wcale o to nie zabiegał. Drugie upokorzenie łączy się z dyrekcją w Teatrze Dramatycznym. Kierując jedną z największych gabary-

towo scen, w 1991 r. zgodził się na warunkach komercyjnych udostępnić ją czasowo twórcom powstającego musicalu „Metro”. Szybko zorientował się, że artyści, których znał i cenił, po wejściu do teatru postanowili go po prostu przejąć i przekształcić w prywatną scenę muzyczną. Na szczęście nie złożył broni, a ten „sezon w piekle” (tak zresztą zatytułowany był jeden ze spektakli) okazał się niezwykle twórczy dla teatru, sam Prus urósł wręcz do rangi bohatera.

Dyrekcja w Dramatycznym była następstwem jego wielkich sukcesów reżyserskich na tej scenie, szczególnie za kadencji Gustawa Holoubka. „Noc listopadowa” Wyspiańskiego, a zwłaszcza Gombrowicza „Operetka” z muzyką Jerzego Satanowskiego były wydarzeniami, które zapisały się w historii teatru. Ważne spektakle zrealizował też w warszawskim Ateneum, Współczesnym (Erwin Axer brał go pod uwagę jako swego następcę). Bardzo cenił go Kazimierz Dejmeck, zapraszając do Narodowego, a potem Polskiego.

Mieszkający od lat w USA przyrodni brat Macieja Prusa, profesor Jan Kubik, zgodnie z wolą zmarłego, nie zgodził się na oficjalny pogrzeb państwowy ani pośmiertne odznaczenia. Pożegnaniem była poniedziałkowa msza św. w kościele środowisk twórczych. Pogrzeb ma się odbyć w Stanach, dokąd przewiezione zostaną prochy. A co w Polsce? Może choć w Radziejowicach, gdzie tak często przebywał, w parku stanęłoby jego popiersie w towarzystwie innych wielkich artystów? Zasłużył sobie przynajmniej na to. /©©